

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 18 CZERWCA 1925 r.

NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY.

| Nr. 140

Na tropie morderców - sadystów.

Zbrodnia szaleńców, czy wyrafinowane morderstwo rabunkowe?

Dalsze aresztowania w Zgierzu. — „Złe przeczucia“ Feldona. — „Zemście się na tym łapitrupie“ — odgrażał się wypuszczony na wolność przestępca.

Dzień dzisiejszy przyniósł szczegóły, które coraz to nowe rzucają światło na tragiczną tajemnicę krwawego dramatu, którego widownią był nędzny domek grabarza Feldona w Zgierzu.

Idąc śladem śledztwa skierowaliśmy się w kierunku najbliższych sąsiadów zamordowanego.

Jeden z nich opowiedział, że zmarły pomimo, iż naogół był człowiekiem nadzwyczaj lubianym i szanowanym, jednakże ma wrażenie, że miał również i wrogów.

Łatwo to zrozumieć. Grabarz Feldon był również stróżem cmentarnym. Często dość zdarzały się wypadki krańdziej parkanu okalającego cmentarz. Zamordowany z niezwykłą zaciętością tropił złodziei, możliwe jest, iż to właśnie oni dokonali tego bestjałskiego morderstwa.

Jednakże sądząc z dotychczasowych kroków policyjnych wątpliwem się wydaje podobne przypuszczenie. Złodzieje naogół należą do rzędu ludzi tchórzliwych o swą skórę, a zmarły uważany był za człowieka posiadającego nieludzką wprost siłę, jak również i starszy syn jego, który wraz z ojcem doglądał cmentarza.

Wiedząc o tem złodzieje napewno nie odważyliby się napaść na rodzinę grabarza, tymbardziej, iż człowiek krańdzący parkan nie zawsze bywa złodziejem zawodowym.

Następnie wszczęliśmy rozmowę z jednym z obywateli miasta Zgierza.

Zdaniem jego podobnie potwornego czynu nie mógł dokonać człowiek o normalnym stanie psychicznym.

Krwiożercze pastwienie się i torturowanie ofiar każą przypuszczać, że ohydnego mordu mógł tylko dokonać człowiek o jakichś zбочzonych instynktach sadystycznych, lub obłąkaniec, pozbawiony zdolności kierowania swymi czynami.

Koncepcja ta wydaje się dość prawdopodobna. Często zdarzały się wypadki, że na ulicach Zgierza zjawiali się obłąkani, uciekinierzy z Kochanówka. Z drugiej zaś strony czyż możliwość jest, aby ze szpitala dla umysłowo chorych mogła zbiec od razu większa ilość pacjentów.

A przecież mordu takiego nie mogła dokonać jedna lub nawet kilka osób. Musiała to być zorganizowana banda, na której widok krwi nie robił odstraszającego wrażenia. Nawet najwięksi furiałci na widok krwi odwracają się. A gdyby nawet tak nie było, to czyż warjat mógł posiadać tyle zdrowego rozsądku, ażoby ująć oka ludzkiego i zatrzeć wszelkie ślady zbrodni?

A jednak policja nie znalazła żadnych śladów. Ani jednego narzędzia bestjałskiego mordu nie znaleziono na miejscu przestępstwa. Nie zauważono również ani jednego strzępa odzieży mordercy, a wątpliwe jest, ażeby strzępów takich nie było.

Wszelkie ślady zbrodni wskazują na to, iż pomiędzy ofiarami, a zbrodniarzami toczyła się zacięta walka. Poszarpane koszule na zwłokach nie szczęśliwych upewniają nas w tym przypuszczeniu. Nawet schorowana kobieta, córka grabarza, Perla, bronila się rozpaczliwie, czego dowodem jest niezwykle rozkopane łóżko.

Więc co? — Dokonali tego wyrafinowani zbrodniarze. W jakim celu? — Czy w celu rabunku?

Przypuszczalnie tak. Jak już donosiliśmy we wczorajszym numerze po mieście krążyły wieści, iż stary grabarz posiada grubszą gotówkę, ukrytą w swym domku na cmentarzu. Zło czynicy dowiedziawszy się o tem chcieli ją zdobyć. Przezorność grabarza oraz to, że w mieszkaniu jego stale się ktoś z rodziny znajdował wykluczyły możliwość kradzieży. Postanowiono więc zamordować.

W mieszkaniu znać było ślady rabunku. Szafy wszystkie stały otworem, sienniki na łóżkach były rozkopane, a w niektórych miejscach podłogi widoczne były wyrębane i podniesione deski. Zapewne tam szukali zbrodniarze pieniędzy, gdyż słyszeli, że są one ukryte pod podłogą. Kufry także

były otwarte, a cała zawartość leżała na ziemi.

Rodzi się jednak pytanie, dlaczego pozostawiono na stole pięć złotych dziesięciuroblówek i osiem monet pięciuroblowych oraz dwa srebrne lichterze i trochę biżuterji?

Wyrafinowani bandyci pozostawiają często nietknięte pieniądze, ażeby zmylić ślady i utrudnić władzom śledczym prowadzenie dochodzenia. Czy jednak jest możliwe, aby grabarz posiadał w swoim majątku tak znaczną sumę, ażeby dziesięćdziesiąt rubli w złocie nie odgrywało dla rabusiów żadnej roli?

Czy ta jest, wykaże dalsze śledztwo, które posuwa się w szybkim tempie naprzód. Dokonano już całego szeregu nowych aresztowań, które ze względu na przebieg akcji wywiadowczej trzymane są w ścisłej tajemnicy. Wiadomość jednak, jaka ukazała się dzisiaj na łamach niektórych pism łódzkich o aresztowaniu czystościela miejskiego w Zgierzu.

Ludność miasta wciąż jeszcze grupuje się na ulicach, rozprawiając o potwornym morderstwie i wysnuwa przypuszczenia, kto mógł mordu dokonać. Na twarzach wszystkich w dalszym ciągu znać jeszcze ogólne przygnębienie. Wszyscy starają się dopomóc policji do wykrycia zbrodniarzy.

W dalszej wędrówce swojej po mieście spotykamy człowieka, który w toku rozmowy mówi nam, iż był najbliższym przyjacielem zmarłego grabarza.

W szponach warszawskiego uwodziciela.

Tragiczna historia pierwszej miłości.

Samobójstwo 19-letniej dziewczyny.

Z Warszawy donoszą nam: Poznali się w wagonie. Nie tak nie sprzyja zadziernięciu przyjaźni, jak nuda podróży.

Ona, t. j. panna Jadwiga Mesnerówna ma lat 19, on zaś, t. j. Bohdan Uszyński ma lat 26.

Nie tak nie sprzyja miłości, jak młodość.

Jednym słowem, po kilku wspólnych podróżach z Miłosny do Warszawy, p. Bohdan złożył wizytę p. Jadwidze i oświadczył się o jej rękę.

Zbyt szybko obdarzono zaufaniem nieznanego człowieka i zbyt lekomyślnie nadano mu przywilej narzeczonego.

Mógł bywać w domu pp. Mesnerów mógł zostawać sam na sam z młodszą narzeczoną.

Pewnego dnia, gdy w czasie jego wizyty zostawiano ich samych w mieszkaniu, Uszyński prosto z mostu wypalił dziewczynie:

— No teraz jest sposobność... Musisz mi się oddać... Cóż ty myślisz, że

ja naprawdę będę się z tobą żenił?

Skoczył do niej. Padła na kolana, błagając łzami o litość. Bronila się potem jak lwica. Silniejszy był. Pięściami ją nowalił, skopał, zmaltretował i omiadała wzięła...

Straszne przyszły dni. Nieszczęśliwa dziewczyna milczeć musiała, bo groził że ją „zabije jak psa“.

Wreszcie kiedyś, Uszyński przedstawił jej swego przyjaciela i oświadczył:

— Ten się z tobą ożeni, a dla mnie po dawnemu będziesz kochaną...

— ...

Za to słowo „nigdy“ bił ją codziennie, katował, groził śmiercią.

Nie uległa. Ale żyć tak dalej już siłę nie miała.

Wczoraj ręką zażyła 2 pastylki sublimatu.

Otruta w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, Przemienienia Pańskiego.

Tu w obliczu śmierci opowiedziała ponurą historję ostatniego miesiąca. Uszyńskiego aresztowano.

rza. Stary Feldon opowiadał mu przed kilku tygodniami, że ma jakieś dziwne, straszne przeczucia.

Myśli prześladowcze zrodziły się w grabarzu od chwili, gdy spotkał na ulicy człowieka, który trzy lata temu dostał się do więzienia z oskarżenia grabarza. A jeszcze bardziej myśli ta poczęła go nurtować, gdy usłyszał, iż osobnik ten mówił komuś, że na tym starym „łapitrupie“ musi się zemścić. Jednakże policji o tem nie chciał grabarz donieść, uważając, iż człowiek niedawno wypuszczony na wolność nie dokona czynu zbrodniczego.

Wchodzimy następnie do jednej z podmiejskich restauracji. Przy stoliku siedzi grupa chłopów pochłoniętych całkowicie rozmową.

Zbliżyliśmy się do nich. Rozprawiają o morderstwie.

— Eh, stary Fiszle musiał mieć pieniądze, przecie pożyczal chłopom na procent — mówi jeden z siedzących — Macieja syn mówił mi kiedyś, będzie już z pół roku, że pożyczył od Fiszla 200 złotych. Procent to on brał duży, ale wygoda była, bo jak żeś potrzebował, to zawsze dał.

— Tak, tak — mówi drugi — porządny z niego był żyd, zawsze człowiekowi pomógł. Mnie raz koza rozchorowała się, poszedłem do niego, dał jakieś leki i koźlatko wróciło do siebie.

Jeden z naszych reporterów zwraca się do siedzącej grupy z pytaniem:

— Czy grabarz wszystkim, kto przyszedł do niego z prośbą o pożyczkę, dawał pieniądze?

— Nie, panie szanowny, dawał tylko porządnym chłopom, a jak jakiś obcy przyszedł to nie pożyczyl.

— A czy wszyscy oddawali mu pożyczone pieniądze?

— No, niby tak i nie, bo jak to teraz bywa, nie zawsze można oddać...

— Czy dużo było takich — pyta dalej reporter.

— Ano znalazło się sporo, czasy są przecież ciężkie.

Nasuwa więc jeszcze jedno przypuszczenie, czy mordercy nie dokonali właśnie niewypłacalni dłużnicy.

W tym kierunku, jak dowiedzieliśmy się prowadzone jest również dochodzenie, o wynikach którego w najbliższym czasie powiadomimy naszych czytelników.

Tajemnicze morderstwo na cmentarzu żydowskim w Łodzi.

Zabity został kamieniem żyd nieznanego nazwiska.

Dziś w noc została dokonany mord na nowym cmentarzu żydowskim w Łodzi.

Nieznanego nazwiska żyd zabity został kamieniem.

Na miejsce wypadku zjechał przedstawiciel policji i prokuratorji.

Szczególne podamy w jutrzejszej „Republice“.



Na plażach europejskich sezon w całej pełni.. Cenzuralne zabawy i „niecenzuralne“ kostiumy.

Awantury monarchistyczne
w Paryżu.

Maurras,
wódz rojalistów francus-
kich,
grozi ministrowi spraw we-
wnętrznych,
że go zastrzeli, jak psa.

List swój muszę zacząć od Daudeta i jego grupy. Małe to gronko robi taki hałas, że wciąż wysuwa się na pierwszy plan. Teraz jego wojna z policją polityczną przybiera cechy walki domowej. Action Francaise odkryła, że minister spraw wewnętrznych, Schrameck, przygotowuje wielki zamach na jej organizację, które zamierza zniszczyć przemocą. Twierdzi, że przyczyną tego zamiaru Schramecka jest odkrycie przez nią konspiracji komunistów i oficerów niemieckich w Paryżu i zaręcza, że Schrameck proteguje tę konspirację.

Oświadcza Action Francaise, że Schrameck dowiedziawszy się, iż rojalści odkryli sprzysiężenie policyjno - niemieckie, postanowił ich zniweczyć.

I oto Maurras, znany literat i współkierownik grupy monarchistów ogłosił list otwarty do Schramecka, w którym mu oświadcza, że zostanie zastrzelony jak pies, jeżeli tknie się związków monarchistycznych. Teraz nie wiadomo co będzie.

Podobno pan Schrameck byłby wolał zamazać tę sprawę i tylko dla uratowania pozorów tu i ówdzie wystąpić przeciw rojalistom. Podobno też radzono mu tak postąpić, że strony bloku pravicowego, który jak wiadomo, nie cierpi Daudeta i jego grupy. Ale nie blok dziś decyduje lecz Kartel, a w nim są tacy ludzie jak Caillaux, który wcale nie obawia się kuli i sam gotów pierwszy kazać strzelać. Dość, że panu Schrameckowi kazano wytoczyć Maurrasowi proces o podżeganie do morderstwa, a na rojalistów przygotować oblężenie.

Prasa konserwatywna przeważnie milczy i nie wie co począć z tym fantem, kartelowa wzywa do walki, a Action Francaise nawołuje dalej do zabicia ministra spraw wewnątrz. Policja cała zajęta jest śledzeniem rojalistów. Ci ze swej strony śledzą policję, a Paryż cały ciekawy jest, jak skończy się ta awantura.

Gdyby nie to, że tu chodzi o policję polityczną, na pewno po paru dniach zapomnianoby o wszystkim. Ale wywiad polityczny ma wielu nieprzyjaciół we Francji i bywał już nieraz podejrzewany o sprzyjanie Niemcom. Ta niechęć do wyższej policji jest specjalnością tutejszą. To też grupa Daudeta cieszy się tą pomocą także z poza grona swych zwolenników. Mówią o aktorkach, przyjaciółkach osobistości urzędowych, które dyskretnie informują Action Fran-

Abby Rockefeller, najbogatsza jedynaczka świata,
wyszła za mąż za biednego new-yorskiego adwokata

100 kilometrów na godzinę!.. Mister Milton obrońcą rozkosznej Abby. — 1200 osób na uczcie weselnej. — Miss Abby nie będzie posłuszna mężowi.

Niedawno odbył się w Ameryce ślub najposażniejszej panny świata — Abby Rockefeller, córki Johna D. Rockefellera. Wbrew przewidywaniom nie wyszła za mąż, ani za europejskiego księcia, ani też za amerykańskiego miliardera.

Za towarzysza życia obrała skromnego adwokata amerykańskiego, przyjaciela i towarzysza zabaw z lat dziecińczych — pana Davida Milтона.

Nic dziwnego, że gazety od tygodnia już rozwodzą się nad tą sensacją.

Panna Abby zresztą niejednokrotnie zwracała już na siebie uwagę opinii publicznej, przedostatnio na skutek konfliktu z policjantem ulicznym. Zatrzymał on na ulicy automobil przedsiębiorczej damy, pędzącej po New Yorku z szybkością 100 km. Nieszczęsny funkcjonariusz nie wiedział, kogo zatrzymuje. Musiał jednakże spisać protokół. Wynikł nieprzyjemny dla rodziny Rockefellerów proces, lecz na szczęście znalazł się obrońca, adwokat Dawid Meriwether Milton, towarzysz lat dziecińczych panny Abby. Unikła kary i dla zatuszowania nieprzyjemnej sprawy wyjechała do Europy.

Naogół jednakże zdarza się, że gdy raz już ktoś wzbudza sensację, to staje wkrótce znów pod prejęciem opinii publicznej. Tak się też miały rzeczy z panną Abby.

Po powrocie z podróży europejskiej zaręczyła się z młodym swym obrońcą i stała się znów punktem kulminacyjnym powszechnego zainteresowania. Zaczęły krążyć najróżniejsze pogłoski. Najpierw opowiadano sobie, że młoda para wynajęła skromne mieszkanie czteropokojowe i, że młoda miliarderką będzie sama, bez służącej prowadzić gospodarstwo.

caise. I inne jeszcze wieści kursują na ten temat, jedne fantastyczniejsze od drugich, i Paryż ma o czym rozmawiać.

W chwili, gdy słowa te piszę rozchodzi się pogłoska, że komuniści ukrywają gdzieś poza miastem ogromne zapasy broni wobec rewizji, grożących im, tak samo jak rojalistom. Ci ostatni ogłaszają teraz, że zabijają także prefekta policji, za to że zawczasu nie skonfiskował broni komunistom, którzy mają czas ją ukryć. Zaś policja twierdzi w gazetach, że jednych i drugich rozbroi. Ale opinia pozostaje jej nieprzychylna.

Później nastąpił szereg rewelacji romantycznych. Młoda para kochała się już od lat dziecińczych, jednakże skromny adwokat, pochodzący z dobrej lecz niezamożnej rodziny nie śmiał oświadczyć się o rękę miliardarki. Uczyniła mu więc pierwsza propozycję małżeńską. Zaczęto wliczać wielkość pensji tygodniowej adwokata i ustanowiono skromny budżet wydatków miesięcznych dla córki miliardera.

Punktem kulminacyjnym był jednakże dzień ślubu. I tu nagle najbardziej zawistni młodzi ludzie i aspiranci do ręki księżniczki dolarów ulitowali się nad Dawidem Miltonem.

Naręczona bowiem była główną osobą uroczystości, oblubieniec zaś był odsunięty na plan dalszy. Abby była otoczona aureolą powszechnej ciekawości, jej fotografie umieszczały wszystkie dzienniki i czasopisma, do niej wysyłano dziennikarzy po wywiad. O niej pisywano artykuły wstępne w gazetach, aż wreszcie przed samym ceremoniałem ślubnym oświadczyła energiczna dama, że z przysięgi wylaczy formułę poszeństwa mężowi. Władza kościelna musiała się na to zgodzić. Biedny małżonek!

Wreszcie sprawa pierścienia ślubnego. Amerykańskie panny oczekują tego dnia zwykle kosztownej obrączki, wysadzanej wszelkiego rodzaju drogiemi kamieniami. Panna Abby zadowolona się mimo ojcowskich miliardów skromną złotą obrączką, bez żadnych ozdób.

Przy ceremoniale ślubnym uczestniczył dziadek panny Abby, mister Rockefeller senior, znany na kuli ziemskiej król nafty, liczący już 8 wiosenek. Oprócz niego oczywiście najbliższa rodzina, 50 zaproszonych gości i 30 osób służby gospodarstwa pp. Rockefellerów.

Na ucztę weselną zebrało się 1200 osób, nie licząc publiczności, odgrywającej rolę gapiów przed willą miliardera.

Piąta Avenue przedstawiała nader ożywiony widok; policjanci pieszo i na koniach pilnowali porządku, setki operatorów filmowych, reporterów i fotografów prasowych. Wreszcie ukazała się Abby jako świeżo upieczona małżonka. Wszyscy oczekiwali zbyt kłownego auta weselnego, jednakże ku ogólnemu zdziwieniu ukazał się zwykły taksometr, do którego wsiadła młoda para, jak wszystkie młode pary z ludu, nie zaś jak spad-

kobiercy najpotężniejszej fortuny na świecie.

Po nich stopniowo opuszczali goście dom weselny na piątej Avenue, pozostawiając za sobą w opuszczonych salonach stosy kwiatów i nierozpieczętowanych podarków ślubnych.

Wszystko odbyło się w porządku i bez żadnego nieprzyjemnego intermezza. Defektywi i policja pilnowali porządku, żadnemu międzynarodowemu złodziejowi kosztowności nie udało się wślizgnąć do magnackiej willi.

Pani Abby wraz z małżonkiem znalazła się wkrótce na pokładzie statku, który miał odwieść ich do Europy. Zarezerwowano dla nich skromną, małą kajutę, która według wiadomości podanych w gazetach kosztowała „tylko“ 900 dolarów.

Jeden ze sprawozdawców donosił, że Abby tego dnia była „śliczna i szczęśliwa“, Dawid Milton, podobnie jak wszyscy młodzi naręczeni był „szczęśliwy i zdenerwowany“.

Po ośmiu dniach podróży wylądowała młoda para w Le Havre jako państwo Milton z New Yorku. Od tego czasu znikli bez śladu i żaden reporter nie może natrafić na ich trop. Zresztą najbogatsi spadkobiercy na świecie mogą chyba rościć pretensje, aby nikt nie zakłócał im spokoju podczas miodowych miesięcy.

Sprawa o nazwę „szampan“

W kilka lat po słynnym swem zbombardowaniu przez Niemców, Reims stało się znów głośnie, ale tym razem tylko w prasie francuskiej i tylko z powodu procesu o nazwę „szampan“.

Podobnie, jak przed dwoma laty, właściciele winnic w okolicach Cognac obronili sądowo wyłączność praw do nazywania swych produktów „koniakiem“, w przeciwieństwie do dalszych sąsiadów, tak obecnie winiarze z okolic Reims wytoczyli proces o wyłączne dla siebie używanie nazwy „szampan“.

Sąd kasacyjny w Reims wydał jednak wyrok mniej przychylny dla nich. Orzekł bowiem, że wina z pewnych gmin departamentu Aube mają prawo do nazwy szampana, chociaż lokalny sposób ich wyrabiania jest różnym od tradycyjnego, ponieważ gminy te należały do starej prowincji Szampanji. Natomiast odmówił używania tej nazwy winiarzom z niektórych gmin, które historycznie należały do Burgundji.

Względy więc historyczno-topograficzne decydują więc obecnie o nazwie „szampan“.

Przyszedł po składkę na „dom sierot“.



— Czy mamusia w domu?
 — Nie!
 — A kiedy mamusia przyjdzie?
 — Niech pan zaczeka: spytam się zaraz mamusi...

Rys. Barańczowa.

Na chłopskim zagonie rośnie drożyzna.

Ceny chleba na wsi są wyższe, niż chleba z polskiej mąki zagranicą.

Niedawno politykę gospodarczą rządu Grabskiego nazywano — polityką drożyzny!

Ze tak jest, a nie inaczej, odczuwamy już od szeregu miesięcy na naszych skórkach — w kraju par excellence rolniczym ceny artykułów rolnych są droższe, niż w krajach przemysłowych, a co zabawniejsze, nasze produkty rolne są zagranicą tańsze, niż w kraju.

Drożyzna artykułów rolnych to nie skutek nieurodzaju lub wysokich kosztów produkcji, lecz wynik rozszalałej, nie znającej kresu i umiaru spekulacji producentów i spory przetwórców oraz

pośredników, którzy czerpią anormalne kilkudziesięcioprocentowe zyski.

Najlepszym dowodem, iż ceny artykułów rolnych ustanawiane są według „konjunktur“ — to drożyzna artykułów żywnościowych po wsiach, zwłaszcza licznie zamieszkałych przez „letników“. Ceny chleba, masła i mleka są tam znacznie wyższe, niż w mieście, gdyż letnicy zdani są na łaskę i niełaskę paskujących kmiotków.

A więc wytworzył się tego rodzaju paradoks, iż produkty rolne polskie, są najtańsze gdzieś daleko, poza granicami kraju, a najdrożej kosztują na... miejscu produkcji. —ab—

Ciężkie czasy dla łodzian

są złotem czasami dla przekupniów jarzyn i owoców.

Razem z wiosną nadeszła tak upragniona z utęsknieniem pora nowalijek. Mimo narzekań na ciężkie czasy, na targach panuje olbrzymi ruch, mimo, iż ceny są bardzo wygórowane.

I tak: za kilo pomidorów, żądają 4 zł., za ogórek — 1.50 zł., za pęczek szparagów 4 zł., kartofle młode 30 gr.

Do tej „konjunktury“ na nowalije przystosowano również ceny owoców: za kilo czereśni żądają 1.50—2 zł., truskawek 2—2.50, poziomki litr 3.50 zł.

Ceny te jednak nie ostudzają zapалу gospodyń i służących, które targują się, kupując, płacąc słone ceny i... narzekają na złe czasy.

9-ta SYMFONJA BEETHOVENA W HELENOWIE.

Dzisiaj wykopane będzie najpotężniejsze dzieło muzyki: 9-ta symfonia Beethovena. Wykonanie powyższej symfonii w każdym kulturalnym mieście świata, przeobraża dzień ten w święto triumfu mu-

zyki, które szlachetnymi swymi dźwiękami ma przywołać narody do zbratania się. Miejmy nadzieję, że Łódź muzykalna na leżycie oceni dzień dzisiejszy i tłumnie przybędzie do Helenowa.

Kupon kinematograficzny „Expressu“

z dnia 18-go czerwca 1925 roku.

Okazicielem niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego w cenie 1 złotego w teatrach

„LUNA“ i „CZARY“

na wszystkie miejsca (z wyjątkiem łóż) do godz. 8 wieczorem.

Kupon niniejszy ważny jest w dn. 18 czerwca.

Zwrot w sprawie zbrodniczego napadu na Boasa.

Potworna zbrodnia seksualno-sadystyczna.

Tajemniczy żebrak chciał zgwałcić swą ofiarę
 Zbrodniarz działał w zмовie z prostytutką.

„Zabiję, zamorduję, zostaniesz kaleką!... — odgrażał się żebrak — potwór.

Przedwczorajszy „Express“ doniósł o niedoszłym morderstwie, którego dokonać miał nieznan i niewykryty dotychczas przez organa policyjne żebrak na osobie pracownika firmy Szewelew (Andrzeja 7) Boasa przez oblanie twarzy je go kwasem siarczanym.

Boas nieprzytomny leży w szpitalu przy ulicy Drewnowskiej, walcząc ciągle ze śmiercią, która byłaby dlań jedynym zbawieniem, wzroku bowiem nigdy już nie odzyska ponieważ rogówki, siatkówki oraz gałki oczne zostały kompletnie wypalone.

Co mówi stróż domu.

Stróż domu przy ulicy Andrzeja 7, gdzie mieści się skład Szewelewa opowiada następujące szczegóły potwornego czynu:

— Boas pracował w składzie Szewelewa od dłuższego czasu i spał tam na składanym łóżku, pilnując niby w nocy składu. Od pewnego czasu w składzie razem z Boasem spał pewien żebrak, sprowadzony przez niego z ulicy.

Boas uczynił to z litością, gdyż żebrak błagał go ze łzami w oczach o nocleg.

Ze składu bardzo często dochodziły na podwórze odgłosy gorącej dysputy, jaką prowadzili między sobą Boas z żebrakiem na temat życia żebraków, zapamiętania ich prawdopodobnie nie zgadzały się, gdyż

stychać było przekleństw i pogróżki z ust żebraka.

Tragicznego wieczoru żebrak przyszedł o zwykłej porze i natychmiast po jego wejściu do mieszkania wynikła ostra kłótnia.

Istnieje więc przypuszczenie, że

Boas chciał się już pozbyć żebraka, tembardziej, że właściciel składu robił mu wyrzuty z powodu przyjmowania na nocleg włóczęgów z ulicy.

Spór przyjął widocznie szersze rozmiary, albowiem stróż przypomina sobie że słyszał następujące słowa żebraka: Zamorduję... Zabiję... Będziesz kaleką!...

Tego samego wieczoru, o godzinie 12-tej Boas poprosił stróża, by otworzył mu bramę.

Czy żebrak był wówczas w składzie niewiadomo.

Przypuszczalnie jednak Boas przedtem wyrzucił go ze składu, gdyż nie zostawiłby go samego i wyszedł na ulicę.

Stróż jednak nie wie nic w tej sprawie.

bramy żebrakowi nie otwierał, możliwą jest jednak rzeczą, że żebrak przed zamknięciem bramy wyszedł na ulicę, albo też

ukrył się gdzieś na podwórzu i czatował na Boasa.

Nie wyjaśniona zostałaaby w takim razie tajemnica

w jaki sposób bezreki żebrak otworzył drzwi składu?

W dalszym ciągu stróż domu stwierdza, że po kilku minutach, a więc po dwunastej,

Boas wrócił z miasta, dokąd udał się prawdopodobnie po napierosy.

W szpitalu.

W szpitalu przy ulicy Drewnowskiej na drugim piętrze pod ścianą, na ogólnej sali, leży 24-letni Boas obwiązany całkowicie bandażami, a

jęki wydobywające się z pod zwojów gazy,

świadczą o niewymownych mekach rannego.

Gorączka nie opuszcza go ani na chwilę, wobec czego trudno jest wydobyc z niego jakiegokolwiek informacji.

Zamiast niego informacji udziela siostra miłosierdzia i służba szpitalna.

Okazuje się więc, że żebrak od dłuższego czasu miał zamiar pozbawić Boasa życia, ponieważ kwas siarczanym przyniósł już ze sobą.

Ogledziny lekarskie rannego wykazały potworne rzeczy, stwierdzono bowiem, że człowiek, który oblał Boasa kwasem,

chciał dokonać czynu pederastycznego, o czym świadczą znaki pozostawione na ciele Boasa.

Fakt ten rzuca inne zupełnie światło na całą sprawę, istnieje bowiem pogłoska, że częste kłótnie w składzie między Boasem, a żebrakiem rozgrywały się właśnie

o tem samym tle — zwyrodnienia seksualnego.

Pogłoskę tę potwierdza również inny fakt, głoszący, że tego samego wieczoru, w którym popełniona została zbrodnia, Boas podobno zaprosił do składu prostytutkę, która miała przyjść do niego późno w nocy.

Żebrak dowiedział się o tem przypadkowo i nie chciał oddalić się ze składu na żądanie Boasa, oświadczając, że powie o wszystkim właścicielowi składu,

o ile Boas weźmie prostytutkę tylko dla siebie.

Konszachty żebraka z prostytutką.

Kraży również inna wersja, omawiająca tę sprawę z innego punktu widzenia:

Przypuszczają mianowicie, że żebrak działał w zмовie z prostytutką i

wspólnie chcieli ograbić skład,

W tym celu żebrak czekał prawdopodobnie ukryty w podwórzu na przyjście prostytutki,

która miała usnąć Boasa,

następnie przywołać żebraka i razem z nim spłądować cały sklep.

Gdy Boas wyszedł o 12-ej na ulicę, żebrak sądził, że wróg jego spotkał się już z prostytutką i

zaniechał zamiaru spędzenia z nią wspólnie nocy,

Widząc więc, że tą drogą nic nie wskóra, gdyż

bez pomocy prostytutki nie odważyłby się na popełnienie kradzieży,

postanowił tylko zemścić się na swym rywalu i oblał go kwasem siarczanym, poczem chciał się dopuścić na nim gwałtu.

Władze śledcze czynią obecnie bardzo energiczne starania w celu wykrycia tajemniczego żebraka, który według wszelkich przypuszczeń rozświetliłby mroki tej potwornej zbrodni.

Nad ciepłymi mogiłami policjantów!..

Urzednicy, którzy muszą żyć za 115 złotych na miesiąc, nie mogą należycie spełniać swych obowiązków.

Nie może dobrze działać się w państwie, w którym klasa urzędnicza cierpi nędzę.

Przed kilku dniami zarówno w „Expressie” jak i w „Republice” donosiliśmy o trzech wypadkach samobójczych w szeregach policji. Charakterystyczne jest to, że we wszystkich tych niezwykle przykrych, a nawet kompromitujących wypadkach, przyczyną rozpaczliwego kroku była nędza.

Pamiętamy doskonale czasy kształtowania się naszej administracji państwowej. Kto żył uważał wówczas za punkt honoru swój udział w odbudowie państwa. Stosownie do posiadanych kwalifikacji i uzdolnień wprzágali się wszyscy w rydwan powstającego do życia państwa. Jedni szli na front by w obronie odzyskanej niepodległości krew przelewać, inni wstępowali do służby urzędniczej. Dzięki temu zapałowi, w krótkim stosunkowo czasie posiadaliśmy względnie wyszkoloną armię i względnie wyszkolony aparat urzędniczy.

Mińnięły czasy pierwotnego chaosu. Z biegiem czasu wylaniać zaczął się zeń silny zbudowany gmach administracji państwowej. Zdawałoby się, że teraz właśnie nadszedł moment, kiedy państwo winno swym funkcjonariuszom spłacić swój moralny dług wdzięczności.

Stało się atoli inaczej...

Urzednik w państwie polskiem stał się parjasem, upośledzonym zarówno ma-

terjalnie jak i moralnie. Z pośród urzędników wytworzyła się kasta ludzi stojących pod względem materialnego uposażenia na najniższym szczeblu drabiny społecznej. Kto widzi oficera polskiego spacerującego po ulicy w ładnie skrojonym mundurze — ten sądzi że człowiekowi temu nic nie brakuje. Gdyby jednak zechciał zajrzeć mu w oczy i przeniknąć po przez błyszczący mundur do głębi jego jaźni — zauważyłby wówczas tylko troskę. Troskę o byt...

Czyż można wymagać od oficera całkowitego oddania się sprawom służbowym wówczas, gdy będąc na służbie i ćwicząc żołnierzy, myśli on o tem, skąd pożyczyc pieniądze na obiad lub trzeźwici dla dzieci.

Analogiczne stosunki panują wśród wszystkich bez wyjątku urzędników państwowych, panują zatem w szeregach policji. Zewnętrznym tego wykładnikiem są przytoczone przez nas na wstępie wypadki samobójstw.

Niema w Polsce człowieka, któryby dziś wątpił w doniosłość policji. Jest ona w dobie obecnej potrzebna, zarówno dla bezpieczeństwa publicznego jak i państwowego. Żyjemy bowiem w czasach powojennego zepsucia, otacza nas psychoza zbrodni i wyrafinowanych morderstw, nad życiem człowieka wznosi się

wielki znak zapytania. W takich czasach rzecz prosta organy bezpieczeństwa publicznego winny otaczane być ze strony państwa specjalną troską i opieką. Rząd winien dążyć do izolowania policji od wszelkiej korupcji i demoralizacji, winien jej jednem słowem zabezpieczyć byt i swobodę życia. Tymczasem demoralizacja powoli zaczyna się w szeregi policji przedzierać. Posterunkowi i przodownicy odbierają sobie życie. Dlaczego?

Z nędzyl!..

Ten stan rzeczy jest dla praworządności państwa niezwykle groźny. Może on zaplenić w szeregach policji przekupstwo, którego skutki są nam przecież z czasów rosyjskich nadto dobrze znane.

Trzy wypadki samobójstwa wśród policjantów, które miały miejsce prawie że współcześnie, muszą wpłynąć na czynnik miarodajny w kierunku zrewidowania stopy uposażeniowej policji.

Jeżeli bowiem chodzi o obiektywne przedstawienie rzeczy, to stwierdzić trzeba, że stopa ta jest istotnie niska, wprost śmiesznie niska. Posterunkowy (kawaler) pobiera miesięcznie 115 złotych z czego 3 procent odciąga mu się na emeryturę. Prócz tego otrzymuje bezpłatnie raz na rok mundur. Przodownik

(kawaler) otrzymuje około 150 zł., starszy przodownik około 170 zł., podkomisarz 225 zł. z czego 1,70 proc. odtrąca się na podatek dochodowy i 3 proc. na emeryturę; komisarz pobiera około 268 złotych.

Studując te cyfry, trudno powiedzieć by były one wysokie. Tak samo trudno jest powiedzieć, że za 115 złotych może człowiek żyć przez cały miesiąc, zwłaszcza człowiek, którego praca wymaga konserwacji sił i dobrego odżywiania się

Czy można więc dziwić się, że policjant borykający się z trudnościami finansowymi, strzela do siebie, by odebrać sobie życie.

Odbiera sobie życie — jeśli jest dobrym obywatelem i nie szuka pobocznych źródeł dochodu, źródeł, które częstokroć godzą w byt państwa. Nie wszyscy są jednak dobrymi obywatelami, są przecież ludzie o słabych charakterach, szybko ulegający złym wpływom. Do takich należał ów urzednik kolejowy, który sprzedawał za judaszowe srebrniki tajemnice swej ojczyzny państwu ościnnym.

Jeśli nie zaradzimy złu w sposób radykalny — to takich urzędników namnożyć się może więcej...

White.



„My—nędza Łodzi“...

Na rogu Gdańskiej i Nowocegielnej stoi codziennie od świtu aż do zmroku stary, siwy żebrak z wyciągniętą ręką. Nędzna, blada twarz, wykrzywiona jest zawsze w jakiś grymas, czy też białalny uśmiech, oczy zamglone smutkiem, nogi chwieją się ze zmęczenia.

Spotykam go trzy razy dziennie, widzę jego zgarbioną postać i trzęsące się ręce.

Wczoraj podszedł do mnie ze zwykłym uśmiechem na twarzy, wyciągnął rękę i wyszeptał:

— Mam głodne dzieci...

Sięgnąłem ręką do kieszeni. Zanim jednak zdołałem wyciągnąć ją z powrotem — starca już nie było. Szybko wbiegł do bramy, jakgdyby się przed kimś ukrywał.

Po chwili wyszedł z bramy, rozejrzał się na wszystkie strony i znowu podszedł do mnie:

— Mam głodne dzieci...

— Dlaczego on uciekł — pytam —

Chciałem panu przecież dać...
— Wiem... ale nie wolno... Policjant. Nie wolno żebrać... Zabronili... Mogą za prowadzić do komisariatu... Potem siedzieć w domu noclegowym... A żona i dzieci?...

Otarł rękawem nos i opowiadał dalej:

— Wczoraj urządziliśmy demonstrację... Dają nam 6 złotych 70 groszy tygodniowo, z czego pies by nie żyzył... Ale i tego nawet jeszcze nie dają... — Więc poszliśmy... A jakże... Jak w narodowe święto... Sami poszliśmy... Niech widzi miasto... M... reprezentujemy nędza Łodzi... Potem znowu wysłali nas Słziliśmy „kulawi obok ślepych, trzymając się za ręce”, a zamiast sztandarów wywijaliśmy kulami i kikutami... Najpierw pod gmach wydziału opieki społecznej... Potem do województwa... Zewsząd wyganiano nas... Żebracy — ne-



Ostatni mohikanin.

Do Łodzi zawita wkrótce nowa sensacja. Niech się panowie lingwiści nie oburzają, sensacja może tak samo zawiązać, jak gość z Honolulu!...

Nową sensacją Łodzi będą kolumny z reklamami świetlnymi.

Znikną przystanki tramwajowe, a z nimi prawdopodobnie ich nieśmiertelne tajemnice, uwiecznione dzięki Smosarskiej na ekranie.

Przystanek tramwajowy — to symbol dzieciństwa.

Tylko bowiem dzieci i kobiety czekają na przystankach tramwajowych. Ludzie dorośli wskakują do tramwaju w czasie biegu i nic im się nie staje.

Czerwone tabliczki z magicznymi literami „K. E. L.”, pójdą do lamusa, a na ich miejsce wejdą kolorowe reflektory, chińskie twarze reklam.

Łódź zmieni swe oblicze. Odrzuci sentyment, nabierze europejskiego oddechu do płuc, zapełnionych stęchłym powietrzem. Auta rozpędzą się po ulicach, buchną różnokolorowe światła projektorów....

I jeszcze jedno...

Jeszcze jeden maleńki szczegółlik....

dza Łodzi... oPtem znowu wysłali nas do magistratu... Poszliśmy... Odesłali nas z powrotem... A pamięta pan jak przyjmowali anglików?... Tapetowali mieszkania — he?... A my... my — nędza Łodzi... Cóż mamy począć?... Postanowiliśmy, że w razie nie uwzględnienia naszych żądań, urządzimy demonstracyjną zebranie... Wylegniemy na miasto... My się nie damy, panie... Nie damy... Nie damy...

Zatrząśł się na nogach, rozkaszał się aż twarz mu spurpurowiała i szybko umknął do bramy — na rogu ukazał się policjant...

Bolski.

Śmierć wroga ludzkości.

Akademia medycyny w Paryżu wysłuchała wczoraj sprawozdania o wynikach, uzyskanych w instytucie Pasteura przez d-ra Calmette przy zastosowaniu ochronnej szczepionki przeciwko gruźlicy.

Ani jedno z niemowląt, zaszczepionych w ciągu pierwszego półrocza 1922 r., nie zmarło na gruźlicę.

Miedzy 1 lipca 1924 r. a 1-ym czerwca 1925 r. zaszczepiono 2070 noworodków we Francji i Belgii.

Wśród 137 dzieci, zaszczepionych pomiędzy 1 lipca i 1 grudnia 1924 r., a należących do rodzin, gdzie były szczególnie narażone na zarażenie, nie wydarzył się ani jeden wypadek śmierci na gruźlicę.

Juris.

Książęta Indjyjscy z ciekawieniem przyglądają się meczowi polo na boisku Londynu.



Historja perska, ale prawdziwa.

Jak można zostać matką

W dwa miesiące po pierwszym dziecku.

Pan Gaston T., rodem z Paryża, przed kilku laty wyjechał do Persji i tam osiadł w Teheranie. Po jakimś czasie wpadła mu w oko 13-letnia córka pewnego mieszczanina, niezwykle piękna, która zgodziła się wyjść za francuza.

Koran jednak nie pozwala na małżeństwo z niewiernym, więc żona pana Gastona ubierała się stale za chłopca, co już nie obrażało obyczajów perskich, wyrozumiałych na wiele rzeczy.

Pewnego jednak dnia prawda wyszła na wierzch. Kiedy francuz ukazał się na ulicy, tłum rzucił się za nim, aby go ukamienować. Pan Gaston, który miał z natury sprężyste łydki, nie czekał na los świętego Szczepana, lecz co tchu pomknął do meczetu, uważanego za miejsce nietykalne.

Tłum obległ meczet, czekając, aż francuz zmuszony głodem, odważy się wyjść.

Po półgodzinnym czekaniu, ujrzał francuza na galerji minaretu, skąd muezzin wzywa wiernych do modlitwy — Wejdźcie wszyscy do środka, krzyknął z minaretu pan Gaston, i bądźcie świadkami mego nawrócenia.

Postanowiłem przyjąć waszą wiarę. I rzeczywiście, w chwilę później, wołec licznego tłumu pan Gaston „się zbismurmanił“.

Oczywiście małżeństwo jego uznano opinia publiczna za legalne, a młoda pani Gastonowa nie była zmuszona do przebierania się za chłopca. Małżonek jej jednak korzystając z praw, jakie mu nadawała nowa religja, pojął jeszcze dwie małżonki, co jego pierwsza żona uznawała za rzecz naturalną, tem więcej, że pomimo nowych obowiązków, małżonek nie zaniedbywał jej bynajmniej.

Wkrótce potem jego pierwsza żona powiła mu syna. Uszczęśliwiony ojciec udał się do konsulatu francuskiego, aby zgłosić do ksiąg urzędowych, przyjęcie na świat nowego obywatela francuskiego.

W dwa miesiące później, przyszedł na świat drugi syn, tym razem z drugiej żony. Pan Gaston udał się znów do konsulatu francuskiego. Tutaj jednak czekała go niespodzianka. Konsul odmówił za pisania do ksiąg drugiego prawowitego syna, powołując się na to, że prawo francuskie nie uznaje wielożeństwa.

Widząc strapioną minę ojca, konsul przemówił po chwili:

— Chce pan koniecznie uznać drugie dziecko za swoje?

— Absolutnie, — odrzekł pan Gaston.

— W takim razie zapiszemy chłopca jako syna pańskiej pierwszej żony.

— Ależ to niepodobna! W dwa miesiące jedno po drugim?

— Kodeks francuski nie zabrania mieć jednego dziecka w dwa miesiące po drugim. Co prawda — dodał z uśmiechem, temu kto go układał nie przyszła podobna możliwość do głowy.

I w taki sposób pani Gastonowa numer 1, została oficjalnie uznana za kobietę, która urodziła dziecko w dwa miesiące po ostatnim.

Ów konsul z Teheranu przybył przed kilku dniami do Paryża. W jednym z salonów poznał prałata T.

— Czy ksiądz prałat niema kuzyna w Teheranie? — zapytał po zawarciu znajomości.

— Owszem, mam rodzonego brata, który tam się osiedlił przed kilku laty. Czy pan go poznał?

— Tak. Mam nawet do zakomunikowania księdzu prałatowi dwie nowiny o nim, jedną dobrą, drugą złą.

— Niech pan zacznie od dobrej.

— Brat księdza żyje, jest zdrow i do brze mu się powodzi.

— Jakaż tedy może być zła wiadomość?

— Brat księdza prałata został maho metaninem.

Wtedy ku zdziwieniu obecnych, prałat T. podniósł ręce w górę i wyrzekł:

— Bogu dzięki, nareszcie mój brat ma jakąś religję.

Pan Gaston T. za swych czasów paryskich, uchodził bowiem za człowieka bardzo racjonalistycznych przekonań.

CZYTAJ CIE „REPUBLIKĘ“.



Oryginalny wypadek



W Berlinie zdarzył się oryginalny wypadek: Kof wpadł przez okno do suteryny i po długich staraniach wyciągnęła go stamtąd straż ogniowa. Trzeba było w tym celu wyłamać okno, a po wyciągnięciu konia weterynarz musiał wykonać ciężką operację, zeszywając ranę na jego brzuchu.

Spalony na węgiel mąż zaczyna na nowo życie jako bogacz dolarowy.

Przed pięciu laty czerstwy jeszcze i kr...ki Mister Failsted uciekł przed swą nieznosną podobno żoną z Londynu do Ameryki.

Ponieważ jednak nie lubił samotnych podróży, więc towarzyszyła mu panna Dorothy Anderson, maszynistka z jego biura.

Nie od wszystkich ludzi można wymagać, aby nieczuli byli na strzały amora, przeto nie wielu znajomych brało im za złe, iż się pokochali i żyli w odległym południowym stanie Ameryki jako mąż i żona.

Warunki jednak finansowe nie układały się pomysłnie. Zakochana para potrzebowała do szczęścia pieniędzy. — Więc wpadła na następujący pomysł:

Pewnej nocy udał się Mister Failsted na cmentarz, odgrzebał trupa, włożył go do swego łóżka i wyjechał

na drugi koniec Ameryki. Nazajutrz Mis Dorothy podpaliła w nocy dom. Pożar podsycony naftą objął łóżko i zwęglił zwłoki.

Niepocieszona niewiasta, wylała wiele gorzkich łez i narzekając przeraźliwie na straszny ogień, który zabrał jej małżonka, zgarnęła do kieszeni wysoka premję asekuracyjną.

Przyfrunęła wtedy do swego „spalonego“ małżonka, który tymczasem przybrał sobie inne nazwisko.

I byłiby żyli dalej szczęśliwie, zasobni w gotówkę, gdyby nie towarzystwo asekuracyjne, któremu nieco podejrzana wydała się historia...

Wysłani agenci sprawdzili, iż pseudo-nieboszczyk żyje i cieszy się najlepiej z owiemi.

Pomysłowymi oszustami zajął się więc policja.

SULJAN STARSKI.



Wizyty w Łodzi

Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

W milczeniu podają ulicami, tętniącymi pełnią wieczornego życia. Wiewiórze snuły się po głowie jakieś chaotyczne, nieskoordynowane myśli, a z uczuciem miłości ku Giovannie mieszał się jakiś tępy żal do niej i nieomal pogarda. Szli długo obok siebie ze spuszczonei głowami, aż wreszcie odruchowo zatrzymali się przed Grand Hotelem...

— Czy wejdzie pan do mnie na górę?

Pomyślał chwilę i rzucił krótkie, suche:

— Nie.

Spojrzała mu głęboko w oczy:

— No, proszę się na mnie nie gniewać... To było wszak głupstwo... Nie puszcze pana teraz, bo i tak zbliża się pora kolacyjna. Wprawdzie nie mogłabym jeszcze jeść teraz, ale musimy pozostać razem. Chodźmy do kina —

— Naprzeciwko jest „Casino“. Chodźmy do kina — powtórzyła przymilnie.

Wiewióra nie opierał się długo. Gdyby Giovanna pożegnała go chłodno, byłby zapewne za chwilę pukał już do drzwi jej pokoju. A tak — w kinie można pomyśleć, pomówić, a przede wszystkim zabić wieczór, taki przykry wieczór dzisiejszy.

Giovanna nie chciała usiąść w łóżku. zajęli tedy drugie balkonowe miejsce. Jakiś pan w średnim wieku ubrany niezwykle starannie uklonił się Wiewiórze.

— Kto to?

— Nazywa się Hard. Właściciel fabryki i długów, brzydkiej żony i bujnego temperamentu. Człowiek, który przegrał w życiu w karty setki tysięcy, a na kobiety wydał miliony. Mimo to nie znudziło mu się ani jedno ani drugie...

— To ciekawy człowiek.

— Niech signorina nie patrzy nań tak długo, bo już panią dostrzegł i gotów sprowokować taką sytuację, przy

14 której będę musiał wywołać awanturę.

— No, już nie patrzę. Nienawidzę awantur, a obawiam się — pozatym, że przy awanturze mógłby i pan oberwać.

— Oh, wątpię — zaśmiał się Wiewióra, i korzystając z tego, że właśnie zapadła na sali ciemność, ścisnął rączkę Giovanny tak silnie, że włoszka aż jęknęła z bólu.

Film „Świat bez kobiet“ przewijał się przed oczami widzów przedziwnie interesująco i splatał się w miłą całość z muzyką. Ale Wiewióra ani nie słuchał muzyki ani nie patrzył na obraz... Zupełnie wyraźnie dostrzegał jakieś znaki porozumiewawcze pomiędzy Giovanną a Hardem. Hard zmienił miejsce i usiadł za niemi nieco naukos, tak aby Giovanna mogła z łatwością rzucić mu spojrzenia, a równocześnie aby mógł nieznanym ruchem nogi dotknąć jej krzesła. Wiewióra bardziej intuicyjnie czuł, niż wiedział, co się opodał dzieje. Nie ulegało wątpliwości, że Giovanna zachowuje się bezczelnie, narażając swego towarzysza na kompromitację, a siebie... może ofiarując siebie nieznanemu mężczyźnie o solidnie wypchanej kieszeni?...

I naraz jakiś ból gryzący zalał mu serce, a równocześnie zrodziło się jakieś nowe uczucie, jakgdyby nienawiść. Nie pozwolił kpić ze siebie, ponieważ nie wierzył w siebie... Walczył. Bał się decyzji. A decyzja nastąpić musi niezwłocznie, zaraz...

Nagle urwała się wstęga filmowa i błysnęło światło. Wiewióra siedział z oczami utkwionymi w sylwetkę Har-

da. Giovanna patrzyła właśnie gdzieś w bok... W półświatle dojrzał wyraźnie, jak ręka Harda ześlizgiwała się powoli ze szyi Giovanny.

Na sali zrobiło się zupełnie jasno. Wiewióra wstał:

— Opuszczam niezwłocznie kino. Pani rozumie, z jakich powodów. Chcę niezwłocznie z panią pomówić. Pani zostaje, czy wychodzi? —

Giovanna nie była ani na jotę zmieszana. Podniosła powoli głowę, spojrzała na stojącego Wiewiórę, rzuciła raz jeszcze okiem wstecz i wyszła. Wiewióra za nią. Pieniężnik w kieszeni. Ordynarnej, ulicznicy, gotowej z każdym... Fe, obrzydliwość! Nawet nie można z nią o tym mówić... Ho wstyd!

Giovanna stanęła nagle i wycodziła powoli:

— Rozumiem. Dziękuję panu za to, co było dotychczas. Zrewanżuję się. Tymczasem żegnani i proszę mię nie szukać. Grazie, addio...

Weszła pewnym, energicznym krokiem do hotelu.

Wiewióra nie spał tej nocy. Ani nie zmrzył oka. Szamotał się ze sobą. Nie może żyć przy niej, ale nie może żyć bez niej. Musi przynajmniej rozmówić się z nią i zapytać: czemu, dla czego, za co, w jakim celu? Czemu przekłada jakiegoś obcego, wstępnego, zmarnowanego fizycznie i materialnie obcego człowieka nad innego, który jej jest bliższy?.. (D. c. n.).



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADIO-TELEGRAF I TELEFON



Warszawa, 1 Szczerwca.

1sza PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.
Nowy York 5,17
Londyn 25,20
Paryż 24,91

2-ga PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Dolary 5,19

PRZEDGIELDA GDANSKA.

Złoty 99,70
Warszawa 99,65
Dolary 5,18
Przekazy 5,18



Dziś! Poraz pierwszy w Łodzi. Dziś!
2 serie 18 aktów razem.
Wielki podwójny program

I seria
Gdy wala się Trony

II seria
Minister Kombinator

dramat sensacyjno-salonowy w 18 akt
W roli głównej ELLEN RICHTER
Sensacyjne przygody księżniczki i jej
kuzyna podczas pogoni za losem lo-
teryjnym, którego numer padł jako
główna wygrana 1.000.000 guldenów
Akcja rozgrywa się w 15 miastach,
4 państwach i 18 panoramach świata
Serpentyny wypadków, zdarzeń i wy-
darzeń, na lądzie, morzu i w powietrzu
Uwaga! Do każdego biletu dodaje
się bezpłatnie kupon na otrzymanie
4 pocztówek fotograficznych retuszowa-
nych za 1 złoty.
Początek o godzinie 5-jej po poł.

Obywatel lwowski — królem „kasiarzy” polskich.

„Pruł” kasy dla ukochanej. — Aresztowano go wczoraj w Warszawie.

Warszawa, 15 czerwca.
Przed kilku dniami z aresztu policyj-
nego w 10-ym komisariacie późną nocą
zbiegł, uprzednio wylamawszy kraty w
oknie Wacław Kapała.

Kapała, sławny na bruku lwowskim
kasiarz obdarzony niezwykłą siłą, przy-
był do Warszawy na gościnne występy,
których jednak nie zdołał rozpocząć,
gdyż aresztował go podówczas wywia-
dowca Wolman.

Wczoraj wywiadowca ten, przechod-
ząc przez ul. Marszałkowską w towa-
rzystwie kolegi swego Rodkiewicza, za-
uważył eleganta, który wydał mu się u-
derzająco podobny do zbiegłego włamy-
wacza.

Elegant szybkim ruchem wydobył z
i zajął miejsce przy stoliku. Po spożyciu
obiadu, nie domyślając się, iż jest śledzo-
ny opuścił restaurację.

Na ulicy zbliżyli się doń wywiadow-
cy, żądając okazania legitymacji.

Elegant szybkim ruchem wydobył z
kieszeni rewolwer, zamierzając się nim
legitymować.

Zamiar ten udaremniły dwie lufy re-
wolwerowe agentów skierowane prze-
ciw niemu.

Liczni przechodnie przerażeni tą scen-
ką rewolwerową poczęli uciekać.

Panikę powiększył donośny krzyk nie
znajomego.

— Ratunku bandyci!

Był to manewr, mający na celu wy-
wołania paniki.

Nie pomogło to autorowi, gdyż wy-
wiadowcy rzucili się nań i obezwładnili
go, odbierając mu rewolwer automat, na
bity siedmiu kulami.

Wkrótce na pomoc wywiadowcom nad-

biegli policjanci z pobliskich posterun-
ków i pod silnym konwojem, bardzo ele-
gancko ubranego włamywacza skiero-
wano do 10-go komisariatu, a następnie
okutego w kajdany, przewieziono karet-
ką do urzędu śledczego.

Aresztowany Kapała jest człowiekiem
inteligentnym i był w swoim czasie pod-
porucznikiem.

Znaleziono przy nim 1000 złotych, o-
raz 500 dolarów amerykańskich.

Co dziwniejsze, Kapała posiada ma-
jątność ziemską pod Lwowem.

W komisariacie, na pytanie, dlaczego
uprawia swój zawód, oświadczył, iż do-
chody jego są niewystarczające na po-
krycie wydatków, gdyż ta, którą kocha
nad wszystko, posiada wielkie wymaga-
nia, przekraczające skalę zarobków na-
wet średnio zamożnego człowieka.

Częściowy strejk kolejowy w Niemczech

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”
Berlin, 17 czerwca.

Wczoraj odbyło się zebranie kole-
jarzy w Stuttgardzie, na którym uchwa-
lono zażądać 50-procentowej podwyż-
ki płac. Gdyby żądania te nie zostały
uwzględnione kolejarze przystąpią do
strejku. Część robotników na stacji
towarowej nie solidaryzowała się jed-
nak z tą uchwałą i dzisiaj złożyła pra-
cę.

Wielka katastrofa tramwa- jowa w Berlinie.

Dwadzieścia osób rannych.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”
Berlin, 17 czerwca.

Na Potsdamerstrasse wydarzyła się
wczoraj ciężka katastrofa tramwajowa.
Zderzyły się mianowicie dwa tramwaje,
przy czym zostało rannych około dwu-
dziestu osób.

Wśród pasażerów tramwajowych po-
wstała szalona panika. Wybijano szyby
i wyskakiwano na ulicę.

Jak stwierdzono winę za katastrofę
ponosi maszynista, który zbyt szybko je-
chał i nie zahamował tramwaju.

Każdy będzie mógł już poznać swego syna.

Odcisk daktyloskopijny wystar-
czy dla stwierdzenia ojcostwa.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”
Oslo, 17 czerwca.

Stynna uczona fińska Bonnedic wy-
głosiła wczoraj odczyt, w którym
stwierdziła ona, że najnowsze badania
wykazały, że można za pomocą odcisku
palca stwierdzić, kto był ojcem danego
dziecka.

Jest to zdaniem uczoney fińskiej bar-
dzo doniosły wynalazek, albowiem nikt
nie będzie już więcej mógł się wypierać
ojcostwa, co w znacznej mierze przy-
czyni się do polepszenia losu dzieci nie-
ślubnych.

Wielkie upały we Włoszech w Medjolanie 45 stopni ciepła, a we Florencji 30.

Rzym, 17 czerwca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

We Włoszech w ciągu ostatnich dni
zapanowały ogromne upały.

Wczoraj w Medjolanie temperatura
dochodziła do 45 stopni ciepła na słoń-
cu, a we Florencji do 30 stopni.

Groźny pożar w Buda- peszcie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”
Budapeszt, 17 czerwca.

Wczoraj wieczorem wybuchł wielki
pożar w fabryce niejakiego Goldberga,
który przeniosł również na okoliczne do-
my mieszkalne.

Fabryka oraz kilka domów spłonęły
doszczętnie. Straty olbrzymie.

241
Udzielam informacji w sprawach
sprzedaży
Nieruchomości w Berlinie
Biurowisko
M. KOKOTEK
Piotrkowska 88. Tel. 18-66.

Dr. ARPAD OSZLANYI
LEKARZ KĄPIELOWY
ordynuje w Marienbadzie dom „Hannover”
gdzie mieści się konsul polski. Mówi
po polsku.

Aferzyści warszawscy na gościnnych występach w Berlinie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”
Berlin, 17 czerwca.

Znana wiedeńska artystka dramatycz-
na Hugenia padła ofiarą oszusta war-
szawskiego niejakiego Kalmazona. Hu-
genia przed niedawnym czasem przyby-
ła do Berlina, gdzie zapoznała się z Kal-
manzonem.

Będąc w tarapatkach pieniężnych po-
życzyła u niego pod zastaw brylantu
wartości 6000 marek — 500 marek go-
tówka.

Po otrzymaniu pieniędzy z Wiednia
udała się ona Kalmazonem celem wykup-
ienia swego brylantu, lecz okazało się,
że ulotnił się on kilka dni temu.

DOBRA KSIĄŻKA
jest najlepszym przyjacielem
każdego człowieka.
Wielki wybór dobrych książek
poleca
Wypożyczalnia Książek
w językach: polskim, francus-
kim, niemieckim i rosyjskim
ALFREDA STRAUCHA.
ul. Prez. Narutowicza 14.
Abonament miesięczny **2 złote**
— — — — — wynosi tylko

Jedyny i niezawodny środek
przeciw
plegom, przyszcem i t. p. chorobom
jest
Somersproszek - Salbe i Seife
do nabycia w nast. skł. aptecznych:
Dziwiński, Piotrkowska 35; Perlmutter,
N.-Cegielniana 2; Baltirski, Gdańska 31,
H. Winawer, Zgierska 1; M. Jasinowski,
Al. I Maja 36 218-2

Dr.
Lewkowicz
ChOROBY SKÓRNE
i weneryczne
Konstantynowska 12
od 9-1 i od 6-8.
Panie od 5-6.
91-10

Dr. med.
S. Niewiażski
Specjalista chorób
skórnych, wenery-
cznych i moczow-
płciowych.
Przyjmuje od 4 do
8 popoł.
Stenkiwiczka No 34

Dr.
P. Langbard
Zawadzka 10
Tel. 6-30
ChOROBY SKÓRNE
i weneryczne.
Przyjmuje od 8-12
5-8.

W pensjonacie
Z. Wójcickiej
w Poddebnie

Posiadacze Rowerów!
Wasze stare nie modne ramy
zamienia się na najnowsze pod-
ług francuskiego wzoru, przyjmie
się wszelkie reperacje i złamania
Główna 36, L. Taier.
CHUDNIECIE.
Szybkie przybranie
na wadze i pełny
kwintący wygląd
powoduje Plenusan
witaminowy pro-
szek wzmacniający.
Polecany przez le-
karzy. Cena pudeł-
ka zł. 6. 4 pudeł-
ka zł. 22. Szczeg-
łowa broszura № 6
gratis. Dr. Gebhard
& Co, Gdańsk
5346-7
Młodzieniec dwu-
dziesięcioletni, wy-
kształcony, ukoń-
czywszy kursa bu-
chalterji i pisania
na maszynie, po-
szukuje jakiegokol-
wiek posady w biu-
rze lub kantorze
fabrycznym Pensja
początkowo obojęt-
na. Oferty sub.
„Uczciwy” 170-3
Kuszerka masa-
żystka Drzyma-
łowa, Piotrkowska
nr. 223. 219-10
Młody energiczny
mężczyzna po-
szukuje posady pod-
leśniczego, gajowe-
go ewent. strzelca.
Specjalność: hodo-
wla zwierząt. Wy-
magania skromne.
Swiadczenia pierw-
szorzędne. Oferty
sub. „St. Tracz”.

Kinoteatr
„Reduta”
Narutowicza 20
Ceny miejsc popularne III—zł. 1.—
II—zł. 1.50, I—zł. 2.—
Początek seansu o 6-jej Niedziele
(soboty o 5-jej ostatni seans o 10-jej.

Dziś wielka Premjera!
Z niebываłem powodzeniem wyświetlany w całej Europie znany arcytwór filmu szwedzkiej wytwórni (Svenska-film)
GÖSTA BERLING
dramat o zmysłach, pożądaniu miłości według
romansu laureatki nagrody Nobla — **Selmy Lagerlöf**
w roli głównej **LARS HANSON.**

NAD PROGRAM: JOURNAL GAUMONT ostatnie nowości z całego świata. **NAD PROGRAM:**



Czytajcie, panowie z Ł. Z. O. P. N-nu.

Dlaczego upada sport w Łodzi?

Zamaskowany profesjonalizm skazuje na zagładę sport łódzki.

„Drużyna „X“ nie wytrzymała tem pa, grała anemicznie“ i t. p., czytamy w sprawozdaniu i to z zawodów, w których występowały nasze czołowe kluby, których nie można przecie o brak należytego w tym kierunku uświadomienia posądzić, ilu to najgorliwszych ich zwolenników i sympatyków, po jednym, jedynym tylko, takim anemicznym meczu plecami się od nich odwróciło.

Liczne kluby sportowe, do niedawna miały jeszcze, również licznych, nie liczących się z groszem zwolenników, którzy zwłaszcza w biedzie byli bardzo pożyteczni. Obecnie niema ich już, bowiem ulatniła się oni, stopniowo, po każdym niemal przegranej, a możliwym do wygrania przez ich pupila meczu. Przy takich okazjach słyszało się: „na klub „Y“ nie dam już złamanego szeląga i nie chcę znać jego meczów“. Podobną reakcją wywoływały zwykle, wyniki beznadziejnie przegranych zawodów, podczas których dana drużyna, jakby doniosłości zwycięstwa, a tembardziej porażki nie doceniała.

Tak, co do joty było i jest u nas. Dokąd nasze zarówno czołowe, jak i słabsze, u dołu tabeli stojące drużyny, w miarę możliwości zwyciężały, dokąd, nawet najmniej uświadomiony widz, mimo porażki jego pupila, widział u niego serdeczną pracę, popartą ambicją i wolą zwycięstwa, dotąd pozwalał sobie inne, towarzyszące ewentualnej porażce czynniki wytłumaczyć, przechodząc nadal na urządzone przezeń zawody, popierając go, jeżeli już nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio, przez odciąganie kolegów, i znajomych od niedzielnych rozrywek, jak, preferans, bilard i t. p., przerywał on nawet jakąś uroczystość rodzinną, lub zwykłą biesiadę towarzyską, mówiąc, „chodźmy na mecz, to nam dobrze zrobi“. I w ten sposób zapełniała się widownia, a zasobna kasa klubu, pozwalała temu ostatniemu urządzenie meczów sensacyjnych, przez prowadzenie drużyn zagranicznych i t. p., jedynym słowem na urozmaicenie programu sportowego.

W Łodzi najsmielsze marzenia przekroczył rok 1922 i część 1923. Wtedy, żadna z drużyn zamiejscowych, a nawet zagranicznych nie oblowiła się u nas bramkami, a jeżeli wygrała, to z wielkim trudem, przynajmniej równorzędnym przeciwnikiem. Bo czyż to dawne są czasy, kiedy krakowska Wisła brała w skórę 3:0 od naszego Unionu, a z drużynami Warszawy, Poznania, pomijając już inne, słabsze ośrodki sportowe, drużynami których nie potrzebowaliśmy się zupełnie liczyć! Wtedy nasi lepsi gracze, niestety, na ich i sportu zabawę, rośli jak na drożdżach; rozrywano ich sobie dosłownie.

Nic też dziwnego, że po krótkim bo niespełna dwuletnim okresie czasu, naszym graczom porosły potężne brzuski, wielu z nich pozeniło się, nawet dostatnio, a mimo to znaleźli się jeszcze najwini, którzy nawet w ich przyszłość sportową wierzyli, i... zawiedli

się. Chęć i częsta sposobność życia i użycia zrobiły swoje; trening i utrzymanie się w jakiej takiej kondycji, przy najmniej na sposób „amatorski“ stało się dla nich zupełnie obcem, pomimo, że liczni z nich całe swoje znaczenie społeczne wyłącznie sportowi zawodzają.

Wygrany mecz był wtedy najlepszą okazją do zabawy, całe tygodnie trwającej, przegrany zaś, nie pobudzał również naszych gwiazd do pracy nad sobą i tak mijał czas chwały jednostek, zamylającej oczy kierownictwom klubów, które karygodnie pracy nad narybkiem zaniedbały! Zeszliśmy obecnie tak nisko, że z nami nikt się już nie liczy, bo i ostatecznie z kim? jeżeli się spojrzy na niektóre, łódzkie A-klasowe zespoły, to oczom naszym przedstawiają się same zgasłe gwiazdy, oracze przeszłości, którzy tylko przy prawdziwie sportowej ambicji mogliby jeszcze coś pokazać, ale niestety tej ambicji nie posiadają oni, ponieważ uprawianie sportu więcej dać im już nie może. Wprawdzie tu i owdzie zdobędą się jeszcze na jakiś wysiłek, ale ten wprowadza tylko w błąd przez swą dosłowną „jednorożność“ kierownictwa klubów.

Obecnie wszyscy nas wyprzedzili i nikt się z nami nie liczy. Straciliśmy widzów, którzy nie mogąc pozbyć się lokalnego patriotyzmu, za własne pieniądze, nie myślą nawet iść na mecz i denerwować się, jak „naszych biją“, bo to i im sprawia boleść. A ponieważ nie potrafią, zarówno oni, jak i sami gracze wraz z kierownictwem klubów odgadnąć, kiedy „nasi zwyciężą“, unikają meczów.

Podkreślamy, iż tak dalece nie zubożeliśmy jeszcze, ażeby nas 2—3 razy w miesiącu nie stać było na kupienie sobie, taniego stosunkowo biletu na mecz piłki nożnej, ale widza musimy zapewnić, że ujrzy on na boisku emocje, właściwą piłce nożnej, a nie tragedję, jakich często byliśmy świadkami.

To też zapewniamy naszych sportowców, że ich i naszego sportu przyszłość, spoczywa w ich ambicji sportowej, popartej już nie spartańskim, ale godnym sportowca, wstrzemięźliwym życiem, przynajmniej podczas tak krótko u nas trwającego sezonu sportowego

Fr. Romanek.

Mecz Sparta — Slavia.

Sparta ma zapewnione mistrzostwo Czechosłowacji.

W sobotę padło ważne rozstrzygnięcie w lidze zawodowej. Sparta pokonała Slavię — czytamy w „Tygodniku Sportowym“ i należy wyraźnie skonstatować, że zwycięstwo to było zasłużone. Sparta zastosowała racjonalny taktycznie system gry na meczu mistrzowskim, zasługa to jej kierownika ataku, Schaffera, który dał jedną ze swych najlepszych gier, wysyłając w odpowiednim momencie w bój swe skrzydła wspaniałymi podaniami. Gracze Slavii walczyli wytrwale i nie można ich robić odpowiedzialnymi za tę klęskę, raczej ich manażerów, którzy popełnili wielki błąd, rezygnując ze swego rutynowanego kierownika ataku. Za stępca jego, Silny, nie mógł go w żadnym wypadku zastąpić. Przeciwi wspaniałej defensywie Sparty chciało trio wewnętrzne Slavii przebić się krótką grą kombinacyjną, co było nadaremne.

Obie drużyny wystąpiły w swym obecnie najsilniejszym składzie. Sparta bez swych skontuzjonowanych strzelców, Dvůracka i Sedlacka, wzmocniona nowozdobytym czechem Sima, przy byłym z WACiU, gdzie był głównym strzelcem-bohaterem. W Slavii brakował jaskrawo, jak już wspomniałem, Vanik. Pierwszą niespodziankę przyniósł już 1' gry. Rektorys uciekał pilnującemu go pomocnikowi, podał Schaffero wi, który sztuczką techniczną uwolnił Simonka, tenże zdobywa główką bardzo oklaskiwaną bramkę. U Slavii zauważyć się dało wielkie zdenerwowanie które po krótkim czasie znowu ustąpiło. Jednakowoż jeszcze przed pauzą, był

już los czerwono-białych przypieczętowanym. Podczas obłężenia bramki Sparty, sfaulował Hojer przeciwnego na pastnika, sędzia atoli podyktował wolnego przeciw Slavii. Krótka reklamacja Piłka wędruje wysokim łukiem do nieobstawionego Hajny'ego, który bez trudu umykał najsłabszemu graczowi Slavii. Scigany przez Protive, strzelił on drugą bramkę i miało się wrażenie, że Sparta zdobędzie jeszcze więcej goali.

Atoli po przerwie, miała Slavia przewagę i zesnuowała przeciwnika, nie zatrudniając bardzo skrzydeł. Lecz trio pomocy Sparty, Cervený—Kada—Kolenaty, pracowało wspaniale, przyczem wybijał się szczególnie Kolenaty. Poza jednakże wielu rogami i strzałem w słupkę Stapla tuż przed gwizdkiem końcowym nie mogli czerwono-biali uzyskać żadnego sukcesu, który wedle przebiegu gry byłby nawet zasłużony. Przewagę u zwycięzcy należy szukać w jedno litej pomocy, która wyrównała minus słabszej linii ataku. Nawet nowa gwiazda, Sima, nie umiał się wybić, jakkolwiek jego techniczne zalety przedstawiły go jako pożyteczne i cenne wzmocnienie.

Sędzia gry sobotniej, Stepanowsky, starał się być obiektywnym, przed pauzą urzędował dobrze, po przerwie opadł we formie i przeoczył kilka przekroczeń przepisów, które przeważnie wypadłyby na korzyść Slavii. Frekwencja meczu wynosiła tylko 20.000 widzów, zachowujących się dość spokojnie. Reszta użyla popołudnia do ucieczki przed upałem w Weltawę.

Kawalerja polska na zawodach w Anglii.

Wyjechali zwycięscy konkursów w Nicei.

Dnia 10 b. m. odeszło 13 koni polskiej reprezentacji kawaleryjskiej do Gdańska, skąd odplynęły okrętem do Londynu na międzynarodowe zawody konne.

Zespół nasz, zaproszony przez angielskie ministerjum wojny, składa się z oficerów, znanych ze zwycięstw w zawodach konnych w państwach przyjaźnionych w roku ubiegłym i w roku bieżącym w Nicei, są nimi: ppłk. 1 p. szwol. Römmel, rtm. 2 p. szwol. Dobrzański, rtm. 1 p. szwol. Królikiewicz, rtm. 1 p. szwol. Dziadulski i por. 2 p. ul. Szosland.

Jako przedstawiciel M. S. Wojsk. zo stał delegowany płk. 9 p. ul. Rawicz, który wraz z oficerami reprezentacji wyjechał wczoraj, dnia 15 b. m.

Zawody konne w Londynie rozpoczynają się dnia 22 b. m. i trwać będą do dnia 28 b. m. włącznie.

Konkurencja w Londynie będzie wielka, nasi jeźdźcy spotkają się między innymi z przedstawicielami Włoch,

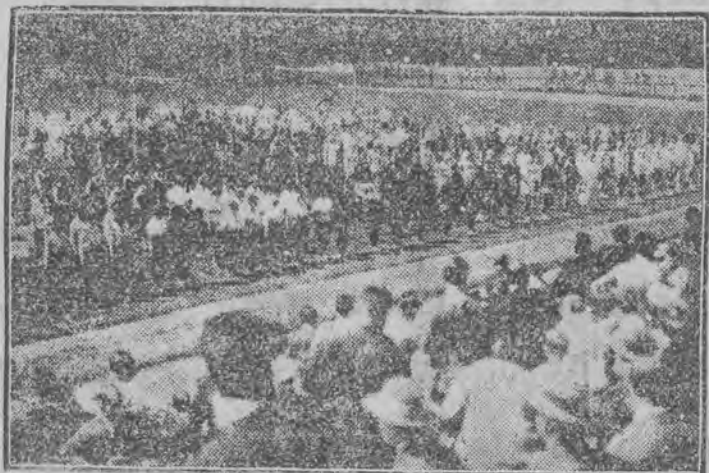
Szwecji i Anglii, którzy w Nicei w bieżącym roku nie startowali, a reprezentują wysoka klasę jeździecką.

Nie zapominać też należy, że i klasa koni angielskich w porównaniu z naszymi, będzie wielkim plusem zawodników Wielkiej Brytanii.

Oczekiwać należy, że oficerowie polscy pomimo to nie odpadną na dalszy plan, lecz przeciwnie brawurą i doskonałą znajomością jazdy, potrafią wywalczyć dla armji polskiej honorowe miejsce.

Włosi przegrali w turnieju o Davis-Cup.

Ostateczne wyniki turnieju tenisowego o puchar Davisa, rozegranego między reprezentacją Francji, a drużyną reprezentacyjną włoską, przyniósł zwycięstwo Francji w takim samym stosunku, jak Anglja—Polska, czyli 5:0.



W Praterze wiedeńskim odbyło się w tych dniach wielkie święto sportowe kobiet, któremu przyglądały się z niezwykłym zainteresowaniem dziesiątki tysięcy widzów. Na jednej z naszych fotografii widzimy rzesze sportowe, ustawione w karnych szeregach przed trybunami; na drugiej — starcie szermiercze dwóch mistrzyń, p.p. Calupowej i Friedmannówny.

CASINO

Imponująca Premjera!
CLOU SEZONU!

Wielki 2 godz. program!

Imponująca Premjera!
CLOU SEZONU!

Wielki 2 godz. program!

Fascynująca premjera w 10 aktach plg powieści „Wrogowie Kobiet” — BLASCO IBANESA, autora „4-ch Jeźdźców” i „Krew na piasku” pod tytułem

„ŚWIAT BEZ KOBIET”

(The Enemies of Woman)

Wojna światowa i rewolucja rosyjska. — Szczyt techniki wojennej: walki w okopach; bitwa na pełnym morzu, zatapianie okrętów przez łodzie podwodne; bitwa powietrzna, strącanie aeroplanów. — Paryż i Moskwa. — Domy gry w Monte-Carlo. — Bachanalje księcia rosyjskiego. — Pojedynek księcia z oficerem - kozakiem. — Najpiękniejsze kobiety.



W rolach głównych:

Lionel Barrymore i Alma Rubens



Obraz powyższy jest wyświetlany **od 8-miu miesięcy z niebywałym powodzeniem** w jednym z największych kin Nowego-Yorku.

Powiększona orkiestra pod dyr. p. L. KANTORA.

Sala mechanicznie wentylowana, ochładzana i ozonowana. — Początek punktualnie o godz.: 5.30; 7.45; 10.

Zniżone ceny miejsc nie bacząc na wysokie Koszta obrazu i orkiestry niepodwyższone:

I miejsce -- 2 zł.; II miejsce -- 1.50; III miejsce -- 1 zł.